Replika do artykułu pt."Dlaczego wojna, kiedy pokój?" zam.30.04.99 r. w "Trybunie"

Kiedy pokój?

Powody wojny w Jugosławii

Świąteczny numer "Trybuny" zaprezentował swym czytelnikom obszerny artykuł o bieżących wydarzeniach dziejących się na Bałkanach pt. "Dlaczego wojna, kiedy pokój?". Na wstępie artykułu autorzy konstatują na pewno słusznie, że nie ma dziś ważniejszej sprawy w Europie i świecie, niż tocząca się aktualnie wojna w Federalnej Republice Jugosławii. Faktycznie, wszystko wskazuje na to, że kończy ona określony etap dziejów naszego kontynentu, a równocześnie jest chyba początkiem nowego, jeszcze bliżej nieokreślonego, ładu światowego.
Ja sprawami jugosłowiańskimi interesuję się od 10 lat, to jest mniej więcej od czasu rozpoczęcia demontażu Socjalistycznej Federacyjnej Republiki Jugosławii. **Oceniam, że te 10 lat to zwarty okres logicznych, acz bardzo tragicznych dla tego pięknego słowiańskiego kraju, wydarzeń. Zaczął się on niewinnie od palenia świeczek przed kościołami w Słowenii i ludzkich łańcuchów przyjaźni w Zagrzebiu, a kończy wojną wytoczoną Jugosławii przez największy sojusz militarny świata.**
Dostosowałem się więc do apelu autorów artykułu o jego przeczytanie "mimo posiadanych uprzedzeń". Miałem zwłaszcza nadzieję, że znajdę w nim jakieś nieznane mi fakty, okoliczności i wiarygodne przyczyny prowadzonej wojny, a także prognozę jej zakończenia. Zawiodłem się niestety srodze: ponad połowa artykułu to "wyliczanka" kilkudziesięciu opowieści o martyrologii bezbronnej ludności albańskiej w Kosowie (proporcje jak w informacjach TVP), reszta to obiegowa papka półprawd, niedomówień i uprzedzeń pod adresem Serbów (jakby zredagowanych przez rzecznika NATO), przetykanych gestami współczucia i apeli o porozumienie. Wszystko to, choć jakby częściowo i pośrednio, ma na celu usprawiedliwienie agresji powietrznej państw NATO na Federalną Republikę Jugosławii.
Zdecydowanie nie zgadzam się z opiniami i stanowiskiem autorów rzeczonego artykułu w sprawie obecnej sytuacji w Jugosławii (prócz ich deklaracji pokojowych, apeli o porozumienie i chęci spokoju i stabilnego rozwoju na Bałkanach). Poniżej przedstawiam więc swe własne poglądy, w znacznej mierze odmienne i krytyczne w stosunku do części argumentów przedstawionych w artykule "Dlaczego wojna, kiedy pokój?".

1. Martyrologia ludności albańskiej w Kosowie

Albańska martyrologia prezentowana jest w światowych środkach przekazu i w artykule "Dlaczego wojna..." wg scenariusza jak w westernach. Źli, zbrodniczy, uzbrojeni po zęby, Serbowie i dobrzy, niewinni i bezbronni Albańczycy kosowscy. Wszystkie opowieści, zamieszczone w artykule, udostępnione przez Amnesty International lub Helsińską Fundację Praw Człowieka, ociekają krwią i wołają o pomstę do Pana Boga, a właściwie do NATO, która zresztą tę pomstę ochoczo realizuje. Jednakże autorzy artykułu postulują w jednym zdaniu, że "Zbrodnie popełnione na Serbach w Chorwacji, Bośni i Hercegowinie - nie mogą być traktowane inaczej niż zbrodnie, które popełnili Serbowie". To znaczy jak? Należy te kraje zbombardować? Chyba jednak nie, to tylko taka figura stylistyczna. Przecież gdyby tak (sprawiedliwie) autorzy myśleli, to przytoczyli by choć jeden opis jakiejś zbrodni, popełnionej na bezbronnej ludności serbskiej. Prawie 1,2 miliona uciekło ich, lub zostało wypędzonych z Chorwacji, Bośni i Kosowa, często pod ostrzałem artylerii chorwackiej lub pod bombami amerykańskimi, więc z przykładami martyrologii Serbów nie powinno być większych problemów. Wystarczyło by zwrócić się do cytowanych Amnesty International lub Helsinskiej Fundacji Praw Człowieka.
Mam nadzieję, że autorzy "Dlaczego wojna..." zorientowali się, że zakpiłem w ostatnim zdaniu. Jestem uważnym obserwatorem wydarzeń w Jugosławii od wielu już lat i przywykłem, że te wspomniane szacowne instytucje dokumentują i publikują tylko zbrodnie serbskie, nigdy odwrotnie. W podobny wybiórczy sposób rejestrują prześladowania Kurdów przez Saddama Husajna, a nigdy Kurdów przez wojskowe ekspedycje tureckie, albo Białorusinów przez Łukaszenkę, a nie Basków przez policję hiszpańską. Działają po prostu tak, jak w czasach II wojny światowej szwajcarski Czerwony Krzyż, który nie znajdował w wizytowanych hitlerowskich obozach koncentracyjnych żadnych śladów masowych eksterminacji, natomiast skrzętnie zbierał potem dowody zbrodni Polaków, popełnionych na wypędzonej ludności niemieckiej z Ziem Zachodnich.

Więc, żeby więcej nie epatować się tą martyrologią albańską, którą obłudnie i oszukańczo USA, NATO i ich ośrodki masowego przekazu, tłumaczą swą powietrzną agresję i w ogóle już 10 lat trwającą sukcesywną likwidację Federacji Jugosławiańskiej - to ja nie wierzę w te jednostronne, wybiórcze, tendencyjne, często wyimaginowane i kłamliwe relacje o złych Serbach i dobrych Albańczykach. Dowiedzieliśmy się niedawno, na przykład, że dwóch delegatów albańskich z Rambouillet zostało przez Serbów zamordowanych, Rugowa raniony, a jego dom spalony. Gdy zamordowani zmartwychwstali, zaś Rugowa pojawił się cały oraz zdrowy i w swym nietkniętym domu zaapelował o przerwanie nalotów, to się insynuuje, że mówił pod przymusem. Ohyda.

Celowo użyłem zwrotu "nie wierzę", choć zaliczam się do ludzi kierujących się raczej realiami, historią i wiedzą, a nie wiarą. Ale właśnie we wszystkich mych rozmowach ze zwolennikami zniszczenia i upokorzenia Jugosławii, gdy nie mają już żadnych merytorycznych argumentów w dyskusji, prócz udawanego współczucia Albańczykom, to zgłaszają swój ostateczny, niepodważalny argument: "Ja nie wierzę Miloszeviciowi". Wtedy koniec dyskusji, bo z wiarą dyskutować się nie da. Można tylko podziwiać potęgę sterowanej, długotrwałej propagandy, odwołującej się do emocji, do uproszczonej do maksimum wizji problemów, zbudowanej na kanwie westernu. Nie trzeba uczyć się historii, wertować encyklopedie, czytać przedmiotowe książki, czy nawet orientować się gdzie leży Jugosławia - wystarczy tylko wierzyć, że USA, NATO, Clinton to sprawiedliwi szeryfowie, a Serbowie i Miloszević to podstępni bandyci. Więc ja przez tą nachalną propagandę antyserbską zainfekowany zostałem akurat odwrotnie: nie wierzę w martyrologię Albańczyków.

2 - Zarzut, że Miloszević zlikwidował w 1989 r. autonomię w Kosowie.

Prawda jest taka: Przez ponad 70 lat istnienia (do 1991 r) Federacji Jugosłowiańskiej państwo to dopracowało się chyba najlepszych wzorów współżycia swych, bardzo zróżnicowanych pod względem etnicznym, mieszkańców. Wszystkie republiki związkowe były równoprawne, miały szeroką autonomię wewnętrzną. Również dotyczyło to okręgów autonomicznych, jak Kosowo i inne, wchodzące w skład Serbskiej Republiki Związkowej. W 1974 r., w związku z wprowadzeniem nowej konstytucji zakres autonomii został jeszcze bardziej poszerzony. I przez te 70 lat (z wyjątkiem okresu II wojny światowej) w prowincji było spokojnie, a Serbowie z Albańczykami, Turkami i Czarnogórcami żyli przyjaźnie. Nie było też żadnych napaści bandytów serbskich na dzieci albańskie jak to barwnie, przy każdej okazji, opowiada w TVP Bronisław Geremek.

Trzeba było dopiero śmierci charyzmatycznego prezydenta Broz Tito, likwidacji socjalizmu i powiewu "demokracji", by zaczęły się odradzać nacjonalizmy, waśnie religijne i aspiracje lokalnych elit do secesji państwowej. Już od pierwszych lat 80. miały w Kosowie miejsca rozruchy, zamachy na policję, ucieczki ludności serbskiej. Opisał to szeroko i kompetentnie prof. Sławomir G. Kozłowski w swym artykule pt. "Strażak - podpalaczem" w "Przeglądzie Tygodniowym" z 14 kwietnia br. Dopiero wtedy, w 1989 r., zlikwidowana została zasada konfederacji Autonomicznego Okręgu Kosowo, wprowadzona konstytucją z 1974 r. **Ale zachowane zostały wszystkie dotychczasowe atrybuty okręgu autonomicznego. To znaczy prawo wyboru do władz samorządowych i republikańskich, szkolnictwo wszystkich typów w języku albańskim, własna prasa, wydawnictwa, radio i TV, prawo do pielęgnacji kultury i tradycji albańskich i wiele innych.**

Pisanie więc o odebraniu prowincji autonomii w ogóle jest nieprawdziwe. Nieprawdą jest, że zlikwidowano nauczanie w języku albańskim, natomiast faktycznie nie dopuszczono do nauczania według programów albańskich, utrzymując programy obowiązujące w całym państwie. Pytanie retoryczne: czy moglibyśmy się w Polsce zgodzić, aby w szkołach województwa opolskiego nauczano wg. katechizmu Huberta Hupki, że np. Opolszczyzna to odwieczne tereny niemieckie?

3 - Zarzut, że Serbowie na protesty dyskryminowanych kosowskich Albańczyków odpowiadali siłą, zamiast podjąć z nimi dialog i rozstać się kulturalnie jak Czesi ze Słowakami.

Co do faktycznego braku dialogu, to mieliśmy na początku roku kilkutygodniowy spektakl w TV, gdy na organizowane w Prisztinie przez "społeczność międzynarodową" spotkania obu stron przychodzili jedynie przedstawiciele Belgradu. Odmawiali natomiast udziału w rozmowach przedstawiciele strony albańskiej. Bo nie mieli w tych spotkaniach żadnego interesu, zwłaszcza, że za każdym razem Amerykanie, z uporem maniaka, grozili Serbom bombardowaniami, jeśli nie dojdzie do porozumienia stron. **Poza tym Albańczycy chcieli pełnej niepodległości państwowej, gdy Serbowie proponowali im tylko poszerzenia autonomii w ramach Federacji Jugosłowiańskiej.**

Autorzy "Dlaczego wojna.." zarzucają więc władzom Jugosławii, że nie skorzystały z kulturalnych wzorów separacji Czech i Słowacji. **Zdumiewające, jak łatwo zapomina się o suwerenności państwowej, przeszłości historycznej, prawach międzynarodowych.** Przecież wystarczy pomyśleć, że państwo

Kosowo, w jakiejkolwiek postaci, nigdy nie istniało. A oddać prowincję, ot tak sobie, na rzecz Wielkiej Albanii, toż nieboszczyk Mussolini uśmiał by się w swej trumnie. A na poważnie, to proponuję radę o kulturalnej separacji zgłosić, przy jakiejś okazji, w formie nowelizacji do naszej Konstytucji. Może się ona III RP przydać i to w nie tak odległej przyszłości, jeśli nowa strategia NATO nieco przyśpieszy.
Zauroczony ideą kulturalnych separacji państw, zacząłem zliczać takowe i od biedy doliczyłem się dwóch w okresie po II wojnie światowej, natomiast wojen i pacyfikacji antysecesyjnych, byłych i bieżących, ponad 30. Ale wszystkie przerosła wielka Wojna Secesyjna w Stanach Zjednoczonych w latach 61-65 XIX wieku. Jak oni mogli?.

4 - Wojska Jugosłowiańskiej Armii Ludowej zajmowały tereny republik związkowych, gdy tylko deklarowały one swą chęć oderwania się od Federacji.

Ależ te wojska federalne nic nie musiały zajmować, one były wszędzie w Jugosławii od czasu, gdy to państwo zaistniało, a JAL od czasu wyrzucenia Niemców w 1945 r. To nacjonaliści słoweńscy w 1991 r., potem chorwaccy odcinali dopływy wody i energii elektrycznej do koszar, dokonywali coraz to poważniejszych prowokacji, traktując prawie z dnia na dzień swe dotąd własne jugosłowiańską armię, policję, instytucje jako okupantów i agresorów. I to po przeszło 70-ciu latach od dobrowolnego utworzenia w 1918 r. panslowiańskiego Królestwa Serbów, Chorwatów i Słoweńców, będącego ukoronowaniem dążeń elit intelektualnych tych narodów od połowy XIX wieku. Przy czym to właśnie Chorwaci i Słoweńcy przede wszystkim zabiegali o wspólne państwo z Serbami. Chorwaci mieli ostatnie swe państwo razem z Węgrami w ramach unii personalnej w XII i XIII wieku, zaś Słoweńcy nie mieli absolutnie żadnych własnych tradycji państwowych.
Integrację narodowościową w jednym wspólnym państwie (od 1928 r. Królestwo Jugosławii) przerwały w 1941 r. faszystowskie Niemcy, które podsyciły dawne historyczne antagonizmy narodowe i inspirowały nowe bratobójcze walki na Bałkanach. Po drugiej wojnie światowej Republika Jugosławii szybko dźwignęła się z ruin i niewyobrażalnej nędzy. W miejsce dotychczasowych antagonizmów i walk bratobójczych nastąpiła wspólna budowa nowoczesnej gospodarki, infrastruktury turystycznej, rozwój oświaty i kultury na równych prawach dla wszystkich narodowości.
Decentralizacja i demontaż FSRJ rozpoczął się właściwie już po śmierci prezydenta Tito w 1974 r., a na wielką skalę w 1991 r., gdy kolejne republiki związkowe, wpierw Słowenia, następnie Chorwacja, wreszcie Bośnia i Macedonia ogłosiły secesję z Federacyjnej Republiki Jugosławii oraz swą niepodległość.
W byłej SRFJ ludzie żyli, mieszkali, pracowali, nie wiedząc częstokroć kto jest jakiej narodowości. Nie miało to znaczenia dla praw obywatelskich, możliwości nauki, awansu zawodowego czy poziomu życia w socjalistycznej Jugosławii. Kraj rozwijał się szybko i harmonijnie, a nawet Słowenia, a po niej Chorwacja, jako najbardziej uprzemysłowione, miały najwyższy poziom życia w Federacji. To też można postawić pytanie: **komu więc było potrzebne wskrzeszenie nacjonalizmów oraz antagonizmów religijnych i rozbicie jednolitego wspólnego państwa na oddzielne niezależne "dzielnice"?. Na pewno nie Serbom, którzy, od zarania Federacji, byli głównym jej spoiwem. Oskarżanie ich obecnie o to jest kłamliwe, cyniczne i po prostu podłe.** Historia pokaże jaki był w tym udział lokalnych elit politycznych o przerośniętych ambicjach władzy, frustracji i nienawiści ideologicznych do powojennego ładu, wreszcie poduszczenia zewnętrznego ze strony państw ościennych, głównie Niemiec i Watykanu, a potem również Stanów Zjednoczonych.

5 - Zarzut o powstaniu serbskim w Krajinie, wspartym przez armię federalną.

Trzeba choć trochę orientować się, że Krajina zamieszkała była od stuleci prawie wyłącznie przez ludność serbską. W okresie II wojny światowej włączona została do Niezależnego Państwa Chorwackiego, powołanego przez faszystowski rząd Ante Pavelica, jaki ustanowiony został przez Hitlera i funkcjonował w latach 1941-45 r. Później Tito pozostawił Krainę w ramach Chorwackiej Republiki Związkowej tylko ze względu na położenie prowincji, nie uwzględniając zupełnie czynnika narodowościowego, gdyż nie miał on znaczenia w ustroju socjalistycznym, który Jugosławia zaczęła budować.
Trzeba też wiedzieć, że ludność Krajiny najbardziej ucierpiała wskutek eksterminacji ludności serbskiej w Jugosławii przez Ustaszowców chorwackich, walczących o boku Niemiec z partyzantką Tity. Gdy więc w czerwcu 1991 r. proklamowana została niepodległa Chorwacja, Serbowie krajińscy poczuli się mocno zagrożeni i również ogłosili swoją niepodległość, by nie dostać się pod władzę pogrobowców ustaszowskich. Zresztą wkrótce rzeczywiście z dnia na dzień pozbawieni zostali przez nową konstytucję chorwacką podstawowych praw obywatelskich.
Tworząc swe własne państewko nie musieli robić żadnego powstania i nie bili się z nikim, ale faktycznie dozbrojeni zostali przez lokalne oddziały armii federalnej. Tyle, że ta ich broń na nic się nie przydała. Mianowicie teren Krajiny został objęty "nadzorem pokojowym" przez oddziały UNPROFOR, które wkrótce

przeprowadziły konfiskatę całej ciężkiej broni, znajdującej się w rękach społeczności serbskiej. **Opieka błękitnych hełmów trwała całe trzy lata, tyle trzeba było bowiem czasu na zorganizowanie, uzbrojenie i przeszkolenie przez Niemcy i USA 100-tysięcznej zawodowej armii chorwackiej.** Gdy była ona gotowa, w sierpniu 1995 roku, dysponując czołgami (podarowanymi przez NRF z demobilu armii NRD), artylerią i lotnictwem, wkroczyła do Krajiny. Nie napotkała żadnego oporu, ani nawet protestu, ze strony 14-tys. "sił pokojowych" ONZ, rozlokowanych w strategicznych punktach prowincji. W tej sytuacji lokalne oddziały serbskie nie miały żadnych szans, by się Chorwatom przeciwstawić. Nie pomógł także bandyta Miloszević, co to oskarżany jest o wszystkie wojny w Jugosławii. W konsekwencji z prowincji w krótkim czasie uciekła, często pod ostrzałem, cała jej ludność.

Kolejne pytanie retoryczne do uważających się za obrońców praw człowieka: czy ktoś się upomniał w 1995 r. o 300 tysięcy serbskich uciekinierów z Krajiny, czy ktoś im pomagał jakimiś darami? Czy ktoś protestował, gdy "bohaterscy" wojacy chorwaccy mordowali nielicznych pozostałych starych Serbów i palili opuszczone przez ludność serbską domy i osiedla? Czy naprawdę autorzy "Dlaczego wojna.." ich uważają za agresorów, a Chorwatów za obrońców świętych praw do granic Chorwackiej Republiki Związkowej?

6 - Wojna w Bośni

Dnia 1.03.1992 r. po przeprowadzeniu referendum, ni stąd ni zowąd, ogłoszona została niepodległość prowincji, powstała nowa samodzielna Republika Bośni i Hercegowiny. Bez żadnego "zapraszania do rozmów, negocjacji, ustalenia zasad funkcjonowania mniejszości narodowych", których to brak autorzy "Dlaczego wojna..." zarzucają władzom federalnym. Na drugi już dzień Niemcy uznały tę niepodległość, nawet nie konsultując się ze swymi sojusznikami. Wkrótce uczyniły to pozostałe państwa zachodnie, w tym także te, które przez dziesięciolecia nie uznawały istnienia najludniejszego państwa świata, Chińskiej Republiki Ludowej.

Jednak przeważająca, niemuzułmańska część ludności prowincji ani myślała zgodzić się na życie w nowym państwie islamskim. Wzięła więc sprawy w swoje ręce i Serbowie ogłosili powstanie kolejnego państewka Republiki Serbskiej, a Chorwaci utworzyli własną narodowościową enklawę Chorwacką Republikę Herceg-Bośni. Tego demokratyczne, głoszące werbalnie prawa do samostanowienia narodów, państwa zachodnie nie przyjęły jednak do wiadomości, po czym odpowiednie komisje ONZ i inne zabrały się do zaprowadzenia ładu i pokoju w Bośni.

Przede wszystkim powołano do życia nowy naród - Muzułmanów bośniackich. Najmłodszy naród świata, o którym nikt przed 1992 r. nie słyszał. *"Rodzi się na naszych oczach"* pisał tryumfalnie Dawid Warszawski, korespondent belgradzki *"Gazety Wyborczej"*, absolutny wielbiciel Islamu. Nie przeszkadza mu, i innym twórcom nowej nacji, np. to, że ci Muzułmanie to głównie Serbowie, którzy w czasie panowania tureckiego w XV wieku przyjęli Islam, bo nie musieli wówczas płacić podatków.

Po drugie zdecydowano, że musi być zachowana jedność nowego państwa w granicach dotychczasowej Republiki Związkowej Bośni. Wiązało się to oczywiście z nieuznawaniem powstania bośniackiej Republiki Serbskiej, czy enklawy chorwackiej, czyli praw wyznawców prawosławia i katolicyzmu do samostanowienia narodowego i własnego państwa. Te prawa przyznano wybiórczo tylko wyznawcom Mahometa.

Tymczasem sytuacja w Bośni ustabilizowała się faktycznie, ale na zasadzie posiadanej siły. Autorzy *"Dlaczego wojna..."* z naganą piszą o *"wielkiej ofensywie Serbów bośniackich wspieranych przez Belgrad"*. Po pierwsze nie trzeba zapominać, że w Bośni przez 70 lat była Jugosławia, były więc, co przecież zupełnie naturalne, garnizony JAL, arsenały broni, struktury władzy państwowej. Może to się komuś nie podobać, podobnie jak nie wszystkim podoba się i chętnie by zapomnieli, że istniała Polska Ludowa, ale fakty trzeba brać pod uwagę.

Te wszystkie dotychczasowe struktury stanęły do usług nowej Republiki Serbskiej, wszędzie tam, gdzie nie było znaczącej, zorganizowanej większości muzułmańskiej. Nie trzeba było żadnych "instruktorów, ochotników i broni z Belgradu". Odwrotnie. Miloszević, okrzyknięty już wtedy zbrodniarzem wojennym, w sytuacji nałożenia embarga gospodarczego i innych gróźb wobec Nowej Jugosławii, robił wszystko co możliwe, by nie można go było podejrzewać o rokosz serbski w Bośni. Sam nałożył embargo na dostawy broni do Republiki Serbskiej. Taką postawę zachował potem konsekwentnie aż do końca, do czasu likwidacji Republiki przez "społeczność międzynarodową".

Nie było też w ogóle większych walk, gdyż Serbowie nie mieli po prostu z kim się bić, bo faktycznie nowe państwo muzułmańskie nie posiadało jeszcze swej armii. Właściwie to jedyną poważniejszą przeszkodą dla np. opanowania całej Bośni przez Serbów, były pokojowe siły wojskowe ONZ, które zresztą głównie dla ochrony nowej Bośni zostały wprowadzone. Pod skrzydłami opiekuńczymi tychże walki zwaśnionych stron trwały jednakże nadal z różnym natężeniem i głównie na zasadzie "gwałt niech się gwałtem odciska", jak to ujęto w artykule "Dlaczego wojna...".

Kres tym walkom położyły wreszcie USA i NATO we wrześniu 1995 r. Do swej akcji długo i starannie

się one przygotowały. Gdy już wszystko zapięte było na przysłowiowy guzik, czyli lotniskowce na Adriatyku, eskadry bombowe na lotniskach we Włoszech itd., zadbano też o pretekst do swej misji pokojowej.

Po wielu groźbach pod adresem Serbów bośniackich i wyczerpaniu się cierpliwości "społeczności międzynarodowej" i gdy samoloty grzały już silniki, sekretarz stanu USA p. Albright na forum ONZ pomachała jakimś satelitarnym zdjęciem, oświadczając, że jest to dowód na ludobójstwo dokonane przez Serbów w Srebrenicy. Powiało grozą, świat oczekiwał w napięciu na wymierzenie sprawiedliwości zbrodniarzom.

Tymczasem na drugi dzień TV pokazała relację 3 wścibskich dziennikarzy francuskich, którzy z tego boiska w Srebrenicy, gdzie miał być dokonany zbiorowy mord, mówili do kamery, że żadnych mogił się nie doszukali, a są jedynie na jego obrzeżu prowadzone roboty kablowe. Nie było tych kadrów w kolejnych dziennikach naszej TV, ani odwołania oskarżeń amerykańskich. Mamy wszak niezależną TV i prasę, które wiedzą, co nie należy publikować. Ale równocześnie nikt już nie mówił, ani pisał, o jakiejś zbrodni na boisku w Srebrenicy i jego zdjęciu satelitarnym. Było, nie ma. Ja natomiast nie miałem wątpliwości, że jakiś pretekst na bombardowania się znajdzie.

Faktycznie za kilka dni relacja w TV o zabiciu na targowisku w Sarajewie 41 niewinnych ludzi przez pocisk armatni. Oczywiście, że strzelali wredni Serbowie, nie pierwszy zresztą raz. Od miesięcy relacjonowano o sporadycznym ostrzale miasta przez serbską artylerię z olimpijskiej góry Igman, odległej od śródmieścia o ok. 6 kilometrów. Pokazują miejsce upadku pocisku w TV i oczom nie wierzę. Ze wszystkich stron wysokie domy, informatorzy mieli chyba widzów za debili, przecież pociski armatnie z nieba nie spadają. I znów powtórka wielkiego oburzenia społeczności światowej, a amerykańskie samoloty zaczynają grzać silniki. Dopiero po dwu dniach jakby refleksja, zaczyna się wymiennie mówić, że to nie pocisk artyleryjski lecz moździerzowy. Ale moździerz mógł stać na sąsiedniej ulicy, a wszędzie dokoła ulice tylko bośniackie.

Trzeba było więc coś wymyślić i usłyszeliśmy z centrali NATO, że powołano specjalną komisję dla zbadania skąd strzelał moździerz. A ja w TV śledzę jeszcze jaka jest pogoda na Bałkanach. Wreszcie wyż, słońce, to chyba już pora. Rzeczywiście nazajutrz, ni stąd ni zowąd, TV podała, że przewodniczący komisji jw., oczywiście generał amerykański, stwierdził, że tragiczny pocisk w Sarajewie został wystrzelony z serbskiego moździerza. Odtąd już nikt nic nie usłyszał o tym moździerzu, np. na jakiej bośniackiej ulicy był ustawiony, nikogo też to zresztą nie interesowało. **Ważne, że trochę późno, ale wreszcie NATO w Bośni mogło interweniować, to jest rozpocząć bombardowania pozycji wojskowych i całej infrastruktury gospodarczej Republiki Serbskiej w Bośni.**

W pierwszych dniach akcji lotniczych to jeszcze się nieco krygowano i usprawiedliwiano. Więc np. TVP pokazywała śliczne samoloty NATO, jak pikowały i bombardowały górskie wąwozy, a spikerka tłumaczyła, że niszczą one tylko stanowiska radarowe i przeciwlotnicze w obronie przed wrednymi Serbami, bo to oczywiście oni byli agresorami. Autor komentarza TV widocznie zakładał, że życzliwi "pokojowej akcji" nawet przez chwilę nie pomyślą, że to oczywiste brednie, gdyż broni przeciwlotniczej nie chowa się w wąwozach. Ja nie byłem życzliwy i mówiłem do żony, że Amerykanie bombardują zapory na drogach i stanowiska artyleryjskie w przygranicznych wąwozach górskich oraz węzły komunikacyjne i wszelkie ośrodki łączności w całej republice, przygotowując najwyraźniej ofensywę lądową. Nie przewidziałem jedynie, że wykorzystana zostanie do tego, zamiast natowskich chłopców, regularna 100-tys. armia chorwacka, którą "błękitne hełmy" przepuściły swobodnie przez chronione przez siebie terytoria wbrew wszelkim deklaracjom i w ogóle z pogwałceniem własnego statusu. Ale kto się będzie czepiać tych co mają rację, nawet gdy w oczywisty sposób jej nie mają.

7 - Wojna humanitarna

Już ponad miesiąc NATO prowadzi niewypowiedzianą, jednostronną wojnę powietrzną przeciwko Federalnej Republice Jugosławii, małemu, słowiańskiemu państwu bałkańskiemu. Wbrew podstawowym zasadom ONZ i z pogwałceniem praw międzynarodowych, choć z powoływaniem się na aktualnie tworzoną, nową strategię pokojową NATO, dla której wojna w Jugosławii jest wzorcem i testem równocześnie.

Wojna ta otrzymuje różne uzasadnienia, a także określające ją przymiotniki, jak: pokojowa, sprawiedliwa, higieniczna, a najczęściej humanitarna. Humanitarna dlatego, że precyzyjne bombardowania nie zabijają ludzi, a niszczą jedynie budowle, infrastrukturę techniczną. Dziwne, ja zawsze uważałem, że przymiotnik humanitarny to znaczy: pomocny, sprzyjający, mający na celu dobro, godność, braterstwo ludzi. Takim przymiotnikiem bomby zrzucane w Jugosławii określić jednak nie sposób. Więc, nie ujmując logiki i rozumu tym, którzy wymyślili i stosują tę zbitkę słów, przyjmuję, że nie mają oni na myśli bombardowanych ludzi, lecz pilotów bombowców, ich dowódców, strategów, być może telewidzów, którzy mogą podziwiać efektowne wybuchy na ekranach swych telewizorów bez oglądania szczątków ludzkich.

Nic nowego pod słońcem. W latach 60. była już broń humanitarna, tak nazywano projektowane jądrowe bomby neutronowe. Pamiętam o tym, bo długo się mozoliłem, aby zrozumieć sens tego określenia. **Bomby neutronowe miały zabijać ludzi, a oszczędzać budowle, akurat odwrotnie jak w obecnej humanitarnej wojnie**. Humanitaryzm ich miał polegać na tym, że oszczędzając infrastrukturę techniczną bombardowanych terenów, sprzyjały w ten sposób nacierającym, zwycięskim wojskom, więc ludziom, którzy te wojska stanowili. Natomiast unicestwiani promieniowaniem neutronowym mieli być tylko: wrogowie, czerwoni, komuniści, vietcong, żółtki, serbowie itp., w każdym razie nie ludzie.

8 - Kiedy pokój, co dalej?

Gdy trwa normalna wojna, to pierwszym krokiem do jej zakończenia jest zwykle zawieszenie broni, po czym strony konfliktu przystępują do wspólnego ustalenia warunków pokoju. Jest do tego potrzebna przede wszystkim wola obu stron. W Jugosławii prowadzona jest wojna jednostronna, to też zawieszenie broni, czyli przerwanie nalotów bombowych, może być tylko jednostronne. Jugosłowianie, co najwyżej, mogą przerwać ogień do bombowców, co na pewno nastąpi, gdy ich nie będzie na jugosłowiańskim niebie. Oczywiście jako warunek wstrzymania bombardowań może być żądanie równoczesnego przerwania pacyfikacji Kosowa przez Serbów, umożliwienie nadzorowanie tego przez obserwatorów ONZ, rozpoczęcie wycofywania części wojsk jugosłowiańskich z Kosowa, ustalenie warunków powrotu uchodźców albańskich i politycznej przyszłości Kosowa.

Jeśli USA chcą całkowitego upokorzenia Jugosławii i utworzenia w Kosowie mandatu ONZ, niezależnego państwa Kosowskiego lub przyłączenia do Albanii, to powinny to wyraźnie powiedzieć i żądać, już na początku rokowań, całkowitego opuszczenia prowincji przez serbskie wojsko, policję i struktury władzy. Wtedy najlepsze co mogliby zrobić Serbowie i prawdopodobnie musieli by zrobić - byłaby całkowita rezygnacja z Kosowa i exodus resztek ludności serbskiej. Niewiele na tym stracą, najbardziej poszkodowanymi będą sami Albańczycy kosowscy.

Tymczasem USA wcale nie zamierzają zrezygnować z bombardowań. Dla nich ta wojna ma wiele celów, z których los Kosowa jest zupełnie marginalny. Zestawiam te domniemane cele odrębnie pt. **"PAX AMERICANA 2000"**, bo przerastają one ramy kryzysu kosowskiego i nie mieszczą się w jego opisie.

USA i NATO wysuwają więc abstrakcyjne i pozorne warunki pokojowe, obliczone co najwyżej na naiwność i zdezorientowanie społeczności międzynarodowej. Przerwanie bombardowań uzależnia się od wcześniejszego opuszczenia Kosowa przez wojsko i policję serbską (pod bombami?), stworzenia warunków do powrotu uchodźców albańskich (kto będzie określać i realizować te warunki?), powrotu uchodźców (kto to zorganizuje, jak długo to może trwać i czy wszyscy zechcą powrócić?).

Przy czym w każdym momencie realizacji tych warunków NATO może powiedzieć, że nie wszyscy policjanci się ewakuowali, że warunki powrotu Albańczyków są niewłaściwe, że nie wszyscy powrócili itp. Przy tym nie wysuwa się żadnych ograniczeń odnośnie albańskiej Wyzwoleńczej Armii Kosowa, którą się intensywnie zbroi, szkoli i wysyła na bieżąco do Kosowa. Można odnieść wrażenie, że USA i NATO w ogóle nie są zainteresowane w stabilizacji pokojowej Kosowa, a przyszłość tej prowincji wraz z jej Albańczykami im dosłownie "wisi".

Żeby nie zabawiać się we wróżkę i w miarę realnie przewidzieć co dalej? - warto poszukać podobnych sytuacji w przeszłości. Tak sądzę, na przykład, że **kryzys kosowski z bardzo dużym przybliżeniem można porównać do kryzysu sudeckiego z 1938 roku.** Opisał go wiarygodnie W. Churchill w swej książce "Druga wojna światowa" t.I, cz.1., str 336/354. Oto jego skrót i cytaty:

"Po żądaniach Hitlera w sprawie Sudetów w Izbie Gmin wiele dyskutowano 17.09.1938 na temat "prawa do samostanowienia", "żądania sprawiedliwego traktowania dla mniejszości narodowych", a także o "obronie słabszych przed czeskim tyranem". Daladier i Bonnet oraz Chamberlain i Halifax działali wspólnie w sprawie oddania Sudetów Niemcom. Zgodnie ustalili, że nie będzie żadnych konsultacji z Czechami. Mieli oni jedynie zapoznać się z decyzjami swych opiekunów. Przedstawiono więc 19.09.1938 Czechom w formie ultimatum, że mają się zrzec na rzecz Niemiec wszystkich swych obszarów, zamieszkałych w ponad 50% przez ludność niemiecką. Rząd czeski podał się wtedy do dymisji. Zaś Chamberlain udał się do Godesbergu na kolejne spotkanie z Hitlerem, wiozący szczegóły swych propozycji przejęcia Sudetów. Ostatecznie 29.09.1938 nastąpiło spotkanie szefów W.Brytanii, Francji, Niemiec i Włoch w Monachium. Czechom nie pozwolono wziąć udziału w rokowaniach. Rosyjskie oferty mediacji zostały już wcześniej odrzucone, potraktowano je obojętnie, a nawet pogardliwie, tak jakby Rosja w ogóle nie istniała. Wielka Czwórka szybko doszła do porozumienia, memorandum sporządzono i podpisano 30.09.1938 o 2-giej w nocy. Do jego podpisania zmuszony został także prezydent Czechosłowacji Benesz, bodaj nawet nie było mu dane przeczytać pełnego tekstu układu."

Nazajutrz Hitler mógł więc pokojowo zająć świetnie ufortyfikowane Sudety Czeskie. Za 5,5 miesięcy zajął całe Czechy, za dalsze 5,5 III Rzesza Niemiecka ruszyła na Polskę w obronie swych rodaków

prześladowanych przez polskich tyranów.
Scenariusze obu kryzysów są wstrząsająco podobne. Tylko Miloszević nie pasuje do Benesza i kryzys kosowski nie kończy się pokojowo, jak monachijski. Wszystko jednak ma swój kres, wojna o Kosowo też się zakończy. **Walec lądowy NATO wjedzie "wreszcie", choć nie od razu, do FRJ i zrówna humanitarnie wszystko co pozostanie po bombardowaniach. Potem zacznie się odbudowa kraju, na którą Zachód prześle paciorki, a nowe rządy Serbii będą na kolanach prosić o przyjęcie do NATO i na parobków do bogatej Unii Europejskiej. Wreszcie reszta świata będzie mogła zapomnieć, że w ogóle istniała jakaś panslowianska Jugosławia.**
Jeśli rzeczywiście taki miałby być los Jugosławii, to bardziej celowe byłoby postawienie konkretnego pytania: **kto dalszy w kolejce na celowniku nowej strategii humanitarnych wojen NATO?** - Czarnogóra, Macedonia, Bułgaria, Gruzja, Białoruś, Chiny, Polska ???

Na koniec: to nie prawda, że "łatwiej jest być dziś przeciwnikiem nalotów NATO, trudniej dostrzec tragedię Kosowian". Jest akurat odwrotnie. Bardzo łatwo jest współczuć (po ludzku zresztą) martyrologicznemu festiwalowi Muzułmanów, pokazywanemu w TV i zanieść, w glorii patrioty polskiego, kurtkę po teściu do punktu zbierania pomocy charytatywnej dla Albańczyków. Łatwo nawet usprawiedliwić bombardowania Jugosławii, wystarczy uwierzyć za TV i naszymi głównymi polskimi politykami, jak Cz. Bielecki, B. Geremek, A. Michnik, M. Edelman, D. Warszawski, Lityński, Jonas itd., że wszystkiemu jest winien czarny charakter Miloszevicia i że on sam bombarduje swój kraj.
O wiele trudniej jest zdobyć się na własną refleksję, zapoznać się z bliższą i dalszą historią Bałkanów, dociekać przyczyn różnych dziejących się tam zdarzeń, pomyśleć nad ich konsekwencjami na przyszłość. Po prostu trzeba podjąć ciężki trud myślenia, co wielu czyni raczej rzadko i niechętnie. Za krytykowanie nalotów można też już nawet zasłużyć na miano "nie Polaka" (vide Zjazd Unii Wolności). I nawet nie ma gdzie zanieść swego daru na rzecz uchodźców serbskich i ofiary bombardowań.

Kraków, 1.05.1999 r.

KOSOWO - PAX AMERICANA 2000

Po 70 latach zgodnego współżycia zamieszkujących Jugosławię narodowości (wyłączając okres czterech lat wojny światowej) - najpierw odłączyła się, mniej więcej pokojowo, najbogatsza, związkowa Republika Słowenii. Potem Republika Chorwacka, już w huku dział i narastającej wzajemnie nienawiści. Znaczącą rolę w tych dwóch secesjach odegrały Watykan i Niemcy.
Później bezkrwawo oddzieliła się Macedonia, zaś trzy lata trwała wojna domowa w Bośni, z ostateczną interwencją lotnictwa NATO i armii chorwackiej. **Dziś w wojnę o odłączenie prowincji Kosowo od Federacyjnej Republiki Jugosłowiańskiej NATO, największy sojusz militarny świata, zaangażowało się na dużą skalę już bezpośrednio. W jego ramach główną rolę wojskową i propagandową w dobijaniu Jugosławii przejęły USA, rozgrywając na bałkańskim poligonie swe rozliczne światowe interesy:**

- Amerykanie popierają Muzułmanów w Kosowie, bo chcą się przypodobać rządom arabskim, które w większości, za sprawą państwa Izrael, mają na pieńku z USA;
- To, że infekują do Europy fundamentalizm islamski (podobnie jak stało się w Środkowej Azji w przypadku Afganistanu), to dla USA jest obojętne, a Grecja, Bułgaria i Macedonia niech się boją - będą bardziej uległe;
- **Nie bez znaczenia jest okazja upokorzenia Rosjan, co to byli sojusznikami Serbów od kiedy Rosja powstała, to jest od XV wieku. Łączy ich wspólnota rasy słowiańskiej i religii prawosławnej. Najpierw walczyli oni setki lat ze wspólnym wrogiem Turcją, potem Austro-Węgrami w I. i Niemcami w II. wojnie światowej;**
- **NATO swą wojnę z Jugosławią traktuje też ewidentnie jako test na mocarstwowość Rosji. Igrają z ogniem, ale kowboje czują się pewnie i beztrosko jak małe dzieci;**
- **Zachód uważa nadal Jugosławię jako państwo komunistyczne, czyli imperium zła z samej definicji. Realizuje więc dokładnie plan Hitlera podzielenia Jugosławii na oddzielne skłócone państwa narodowe, jako najlepszy i najłatwiejszy sposób na zniszczenie jugosłowiańskiego**

państwa. Tyle, że Hitler ostatecznie swych zamiarów nie zdążył zrealizować. NATO stara się więc teraz doprowadzić to boskie dzieło do końca;

- Zlikwidowanie Jugosławii będzie świetnym przykładem dla wszystkich państw w Europie, żeby nie podskakiwały i słuchały się dobrego wujka zza oceanu we wszystkim na kolanach i cieszyły się z jego łaski i koncernów;
- **Przy okazji Clinton naprawia swą zaszarganą moralnie reputację, kreując się na dobrego, sprawiedliwego szeryfa, zwalczającego podstępnego, krwawego bandytę, za jakiego okrzyknięto Miloszevicia;**
- **W ogóle cała propaganda zachodnia zasadza się na konstrukcji westernu: dobre NATO, USA i Clinton - złe Serbia i Miloszević. Nie obciąża się ludzi myśleniem, dociekaniem prawdy, sprawiedliwości, historii. Wystarczają mity i słowa-wytrychy. Tę nieskomplikowaną, prymitywną propagandę stosuje się od lat, zresztą z powodzeniem;**
- USA chce się przypodobać Watykanowi w odwiecznej walce wiary katolickiej ze zbuntowanym prawosławiem. Papież modlił się ostatnio o pokój w Kosowie, ale nie w Jugosławii, oraz za cierpienia Albańczyków Kosowskich, ale nie Serbów. Zaś prymas Glemp w homilii w środę popielcową wprost bolał, że nawet zniszczenia i bombardowania Jugosławii (sprawiedliwe i uzasadnione według niego) - nie mogą oduczyć ludzi (Serbów) czynienia zła;
- Zachód dodatkowo mści się za politykę niezaangażowania, prowadzoną w latach 50. i 60. przez Jugosławię wspólnie z Egiptem, Indiami itd.;
- **Wreszcie Jugosławia to świetny poligon dla wojskowych USA na przetestowanie nowych rodzajów broni i złoty interes dla jej producentów, którzy teraz mogą być pewni zwiększenia funduszy na zbrojenia w budżecie federalnym.**

A tak generalnie, to wojnę, prowadzoną przez USA w Jugosławii, można śmiało określić jako inaugurację "Pax Americana 2000", sformułowanej ostatnio częściowo w nowej doktrynie strategicznej NATO. Cieszmy się i radujmy: oto otwarta została nowa wspaniała era amerykańskiej pomyślności i pokoju światowego pod patronatem Ameryki. Róbmy tylko wszystko, co w naszej mocy, by nie uznano nas za zbrodniczych Serbów. A ostatnią wypowiedź Herberta Hupki można ocenić jako pierwszy znaczący krok w tym kierunku.

Powrót do poprzedniej strony